MOWA

MISTRZA

IGNACEGO J. PADEREWSKIEGO

WYGŁOSZONA NA

WIECZORNICY ŻAŁOBNEJ

URZĄDZONEJ PRZEZ

POLSKI CENTRALNY
KOMITET RATUNOWY W AMERYCE,

Z POWODU ŚMIERCI

Śp. HENRYKA SIENKIEWICZA

W CHICAGO,
W DNIU 27 LISTOPADA 1916 ROKU.



Drukiem
Dziennika Związkowego i Zgody
1406-08 W. Division st. Chicago, Ill.
1917.

Paderewski, Ignacy Jan.

MOWA

MISTRZA IGNACEGO J. PADEREWSKIEGO

WYGŁOSZONA NA

WIECZORNICY ŻAŁOBNEJ

URZĄDZONEJ PRZEZ

POLSKI CENTRALNY KOMITET RATUNKOWY W AM.,

Z POWODU ŚMIERCI

Śp. HENRYKA SIENKIEWICZA

W CHICAGO,
W DNIU 27 LISTOPADA 1916 ROKU.



Drukiem
Dziennika Związkowego i Zgody
1406-08 W. Division st. Chicago, Ill.
1917.

MOWA.

...W znękaną Ojczyznę naszą cios ugodził straszny.

Z szeregu żyjących Jej synów ubył największy, najpierwszy, najlepszy.

Zgasło to światło, co lało jasność promienną na wielką przeszłość naszą; zastygło to serce szlachetne, co płomienną Ojczyzny miłością podsycało wiarę w przyszłość narodu, rozpalało nasze nadzieje.

Opadły na zawsze ramiona mocarnego oracza, co niestrudzenie uprawiał wielkich przodków spuściznę; zaskrzepła ręka czcigodnego siewcy, co w zagon ojczysty rzucał obficie najdorodniejsze tylko i najzdrowsze ziarno.

Z całej ziemi polskiej, dziś ziemi wdowiej, ziemi sierocej, wydobył się jeden jeszcze wielki jęk, jęk żałości, i odbił się bolesnem echem wszędzie, gdzie biją polskie serca, wszędzie, gdzie ludzie mówią po polsku.

Od morza do morza — ze szczytów odwiecznych świątyń, wyniosłych katedralnych wieżyc, ze starych kolegiat, opactw i klasztorów, ze skromnych dzwonnic wiejskich kościółków, z ubogich kaplic przydrożnych, ze wszystkich domów Bożych, niezniszczonych ręką okrutnego wroga, ozwały się ponure, żałobne dzwony. Lud nasz ukochany, wieśniacy, robotnicy, mieszczanie, rzemieślnicy, naród polski cały zbiedzony, zgłodniały, wychudły, ciśnie się z pokorą przed

ołtarze i niema bodaj ani jednego polskiego księdza, któremuby łzy nie spływały z oczu, któremuby nie drżały ze wzruszenia usta, gdy mówi do wiernych strapionych: za duszę ś. p. Henryka Sienkiewicza zmówcie pobożnie Zdrowaś Marya.

Bo Henryk Sienkiewicz nie żyje! Śmierć okrutna, która od lat dwóch z okładem najzawzięciej biedną Polskę kosi, śmierć nieubłagana zabrała nam ziemską powłokę jednego z naszych nieśmiertelnych.

I stała się pustka! Pustka okropna...

Wielkim, zaprawdę, musiał być człowiek, którego zgon taką pozostawił pustkę. Wielkim musiał być człowiek, skoro kraj nasz cały potopem krwi i łez zalany, skoro naród cały z Krzyżaków winy ogniem i mieczem tępiony tak boleśnie odczuwa jego stratę, taką głęboką i serdeczną cześć mu składa.

Czemże był ten człowiek? czemże był ten syn ukochany, po którym Ojczyzna zbolała tak gorżko dziś płacze? Ażali był on wielkim królem, wodzem zwycięskim, wysokim kościoła dostojnikiem, mężem stanu potężnym?

Nie był on królem, a jednak od dawna w kraju i za krajem swoi i obcy patrzyli na niego jak na najpierwszego z Polaków. Nie był on królem, a jednak miał w sobie powagę, godność i majestat iście królewski. Cicho i niespostrzeżenie dostały mu się berło i korona i nad sercami naszemi niepodzielna władza.

Nie był on wodzem, a jednak szedł za nim naród z ufnością i ukochania posłuszeństwem.

Nie był on wysokim kościoła dostojnikiem, a jednak kapłaństwo polskie widziało w nim

wiary strażnika, kościoła obrońcę i walecznego szermierza chrześcijaństwa.

Nie był on mężem stanu, a jednak wszyscy politycy polscy przed jego mądrością, przed jego rozwagą, przed jego zdaniem, kornie schylali czoła.

Bo on był, jako ten słup ognisty wskazujący w ciemnościach niewoli prawą i prostą dla narodu drogę; bo on był, jako ten deszcz wiosenny, użyźniający naszą rodzimą ziemię; bo on był narzędziem Bożem, powołanem przez Stwórcę do spełnienia Jego Wszechmocnej względem Polaków woli i tę wolę spełnił uczciwie, uroczyście, święcie — za pomocą słowa.

Na początku było słowo.

A jako było w przededniu wszechświata, tak było i o świcie narodów.

Słowo było, jest i będzie od Boga.

Przez słowo naród powstaje do życia, przez słowo budzi się on do wiary, przez słowo utrwala swój byt, swe istnienie. Słowo narodu jest od Boga... Wy bracia moi, wy pielgrzymi polscy, powiedzcie wszystkim, którzy Polakami się mianując, polskiego unikają słowa i obcem najchętniej się posługują, powiedzcie im, iż grzeszą ciężko przeciw Bogu i narodowi, albowiem urągają niezliczonym przodków pokoleniom i Boskie gwałcą prawo. Im mniej słowa polskiego w ich ustach, tem mniej Polski w ich sercach. Słowo obce, bardziej niż przestrzeń dzieli od ojczystej ziemi; słowo obce bardziej niż morze głębokie, oddala od rodzinnych wiosek i od rodzicielskich grobów.

Słowo polskie jest święte, dlatego podobało się Bogu uczynić Henryka Sienkiewicza potężnym słowa polskiego władcą. I dał On jego sło-

wu moc i bogactwo przedziwne. Dał mu świeżość wiosennego kwiecia, trwałość spiżu, czystość dyamentu; dał mu siłę gromu, barwność tęczy i blask gwiaździsty. A napoiwszy serce tego wybrańca swego miłością Ojczyzny niewyczerpaną, niezmierną, wlał w jego duszę jasność słoneczną i ku pokrzepieniu serc, ku uzdrowieniu dusz zatrutych niedolą i niewolą, kazał mu, gdy nadeszła pora, głosić i objawiać słowo polskie. Bo wielkim ludziom do wielkich czynów i na wielkie dzieła zawsze zegar Boga wybija godziny.

Kiedy po upadku Napoleona zaległy Polskę ciemności, kiedy na tym samym skrawku Ojczyzny, który nam i to nie w całości, dziś obiecują, kiedy w tej cząstce dawnej Rzeczypospolitej zaprzysiężone a wiarołomnie gwałcone wolności, zakończyły się ostatnią, sławną a nieszczęśliwą, o niepodległość naszą wojną, wtedy na obcej ziemi, na wygnaniu, zajaśniał wysoki, czysty, promienny, królewski duch Adama Mickiewicza i od niego za łaską Bożą przyszły nieśmiertelne wskazania.

Przy nim stanęli: proroczy, wzniosły, przechrześcijański Krasiński; czarodziejski, wyniosły, wspaniały Słowacki, a obok nich Szopen, narodu polskiego nieśmiertelny piewca — oni to, ci czterej głównie, zbudowali tę duchową Polskę, z którejśmy powstali wszyscy, w której do dziś dnia żyjemy.

Lecz była chwila, kiedy nad tą budową czarne zawisły chmury, kiedy w nią gromy walić zaczęły, kiedy się zdawało, że się zachwieje w swych podstawach.

Po bohaterskiem a tragicznem powstaniu styczniowem, po nadspodziewanym, a sromo-

tnym przez Prusaków Francyi pogromie — na wielkich łanach zawiedzionych polskich nadziei zazieleniało od piołunu, zazieleniało od chwastów zwątpienia.

Lud nasz się mnożył, rozrastał, ogromniał, lecz duch się rozpraszał, słabnął, upadał. Szerzyła się niewiara, a z nią martwota. Zraniony orzeł biały na swem polu krwawem, leżał bezwładny. Źle się działo!

Źle się działo wszędzie, ale najgorzej tam, gdzie stała moja kolebka, gdzie spoczęły ojców moich kości — tam pod zaborem moskiewskim. Tam znosiliśmy nietylko niewolę i niedolę. Tam kazano nam znosić wszystkie cierpienia i bóle, wszystkie upokorzenia i poniżenia, jakie tylko znosić musi ustrój wyższy, ujarzmiony, podbity przez ustrój niższy. Tam rządziło bezprawie. Tam wciąż postępowano tak, jak przed dwoma laty postąpiono w Galicyi w zwycięskiem upojeniu...

Ludzi uczciwych złożono z urzędów, pozbawiono chleba, wraz z rodzinami wyrzucono na bruk. Zamknięto Szkołę Główną, zamknięto wszystkie polskie szkoły — nahajką, bagnetem, armatą nawet, usiłowano nawracać lud nasz na prawosławną wiarę. Na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej usunięto słowo polskie, nie tylko ze szkoły, z sądu, z urzędu, ale i z zebrań publicznych — ze sklepów, z ulicy i jedynie dzięki stanowczemu, a patryotycznemu oporowi naszego zacnego duchowieństwa ostało się ono w domach Bożych. Za szerzenie tego słowa, za nauczanie polskiego pacierza karano bez sądu grzywnami, więzieniem, Syberyą. Truchleli ludzie. Najlękliwsi, zwłaszcza na kresach, nieśmiało jeno przyznawali się do polskości. Nie jeden mówił: jam jest katolik, alem tutejszy.

A gdy z jednej strony przez wrogie książki i podręczniki szkolne plugawiące całą przeszłość naszą, sączyła się trucizna w młodociane dusze, — z drugiej zjawili się na widowni, nowej nauki rzecznicy, nowej rzekomo wiary kaznodzieje. Uciśnionym, skrzywdzonym, wydziedziczonym, prześladowanym, więzionym, dręczonym poczęli oni prawić o braterstwie narodów, o solidarności ludzkiej, o sprawiedliwości społecznej, o powszechnym pokoju, o nowych porządkach, o dobrobycie, za cenę wyrzeczenia się ideałów narodowych przyrzekali uroczyście niebo na ziemi, niezamącone szczęście doczesne. Żądna świeżości, żądna nowych haseł młodzież, uwierzyła fałszywym prądom i rzuciła się tłumnie, by pić z zatrutego źródła, pić łakomie, namiętnie... Starsi omdlewali, lub drzemali bezradnie.

Wtedy to właśnie, za wolą Boga, powstał, zajaśniał wielki duch Sienkiewicza. Nad młodzieży:

...Marzeniem namiętnem
Stanął jak lilia biała
Nad źródłem mętnem...

Zrozumiawszy, iż
Narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból...

chociaż całe serce jego wołało:

Smutno mi Boże! —

on nie załamał rąk swych rozpacznie, jeno olbrzymiego jął się dzieła.

I oto z Boskiego natchnienia powstała narodu naszego epopea; z napięcia, wielkiego umysłu i serca zrodziła się niezrównana trylogia, a za nią Krzyżacy; z wezbranej miłością piersi wydobyła się, zabrzmiała, zagrzmiała pieśń królewska, ogromnie przedziwna, przepotężna — pieśń, co podniosła z grobu umarłych; obudziła

żywych a uśpionych, pokrzepiła żywych a osłabłych — uzdrowiła żywych a zakażonych.

Od Kaszubskiego w bursztyn bogatego wybrzeża — od Elbląga, Pucka, Gdańska, Kołobrzega — od Kwidzynia, Chełmna, Ełku, Olsztyna, po przez Mazurskie jeziora, po przez prastare Gopło i sędziwą Kruszwicę, rodu naszego kolebkę, po przez odwieczne Śląskie Piastów siedziby, ku wirchom tatrzańskim i Karpatów stokom południowym; od Tylży, Memla, Połągi, Kowna i Wilna naszego, po przez Ostrołękę i Białowiezką Puszczę, po przez litewskie niedostępne knieje — po przez Pińskie błota i moczary, po przez wołyńskie łany, zaścianki i dwory, po przez podolskie pagórki i jary, folwarki i futory, przez stepy Ukrainy, ku Dniepra brzegom, ku Dniestra ujściu, cały ogrom w dawnej, wspaniałej Rzeczypospolitej — zadrgał jednem żywiołowem drgnieniem. — Tam, gdzie ongi rozlegał się chrzęst rycerskich zbroi, tętent hussarskich koni, tam gdzie niegdyś świstały staroświeckie łuczników strzały, huczały strzelby i rusznice, grzmiały moździerze i armaty — tam, gdzie po sławnych zwycięstwach i chlubnych porażkach nastała była cmentarna cisza—naraz w potężnym dusz polskich wstrząśnieniu ozwało się nowe polskie życie, raźniej zabiły wszystkie polskie serca. Wszędzie, gdziekolwiek bądź w wielkich skupieniach — bądź kępami rozsiani Polacy cierpią i żyją — wszędzie tej pieśni Wszechpolskiej z radośnym wysłuchano zachwytem. Każdy, czy to możnego pana spadkobierca, czy walecznego rycerza praszczur, czy ubogiego kresowego osadnika potomek, każdy przejrzał się w tej pieśni jak w zwierciadle, bo odczuł w niej własnej krwi krążenie, własnego serca bicie, bo usłyszał własnej duszy głos... Każdy poczuł

się dumnym ze swych przodków, szczęśliwym ze swej do polskiego narodu przynależności.

I stała się jasność wielka, bo oto pokrzepiły się serca, uzdrowiły dusze, bo młodzież wróciła tłumnie pod sztandar narodowy, bo w radosnem wzruszeniu objawiła się jedność polska.

Za ten ratunek narodu w potrzebie, za to serc pokrzepienie, za to dusz polskich uzdrowienie — za tę jedność polską, cześć Mu i chwała!

Prawy, a władny trzech nieśmiertelnych wieszczów spadkobierca, Sienkiewicz był pierwszym wielkim poetą polskim, który do ludu — o ludzie, jego własną przemówił poniekąd mową. Tamci mieszkali za krajem — nie żyli z ludem, jeno go przeczuwali, pisali przeważnie wierszowaną mową, przemawiali z niebotycznych wyżyn do gór, pagórków, do drzew wierzchołków. Sienkiewicz żył głównie w kraju, obcował z ludem, znał go doskonale, znał całe bogactwo i głębokość jego duszy. On przemawiał prozą, a jego słowo szło wszędzie. Ono sięgało wysokich szczytów, rozbrzmiewało po dolinach, ponad kłosami zbóż, ponad trawami łąk, przebiegało przez sady i gaje, przenikało w głąb lasów i borów, trafiało wszędzie, do pałaców możnych, do mieszczańskich domów, do wiejskich dworów, do warsztatów, fabryk — do skromnych zaścianków, pod pokorną wieśniaczą strzechę.

Dla maluczkich, ubogich, dla pokrzywdzonych, wydziedziczonych, miał on najtkliwsze współczucie. Od pierwszej chwili swej działalności pisarskiej, w krótkich nowelkach, barwnych obrazach, w mistrzowskich szkicach, przedstawiał on zawsze chłopka polskiego ze wzruszającą czułością i umiłowaniem. On kochał ludzi. Dla wszystkich miał miłość braterską, ojcowską wyrozumiałość i chrześcijańskie słowo przeba-

czenia. On kochał wiarę ojców naszych. Ktoby o tem wątpił, niech raz jeszcze przeczyta Quo Vadis, Obronę Częstochowy, lub opis śmierci Longina Podbipięty. Lub niech posłucha tej oto modlitwy, na której się kończą urywki z Pamiętnika Alexego Zdanoborskiego:

Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny bądź pochwalony w dziełach Twoich. Kędy oczy moje łzami zalane obrócę tam Cię widzę, a kędy Cię widzę, tam Cię wyznawam. Tyś na firmamencie ognie niebieskie zaświecił — Ty słońcu, z mórz wstawać każąc, dzień na górach i dolinach czynisz. Na chwałę Twoją bory szumią i trzody po polach dzwonią; na chwałę Twoją wojska po stepach ze rżeniem jeżdżą i wszelka ziemska rzeczpospolita cześć Ci oddawa. A iżeś mnie sługę Twego opuścił i szczęścia mnie pozbawił i w tem bądź pochwalony. Na wojnach zbiegł wiek żywota mego i w trudzie pobielały mi włosy. Tam Panie, gdzie działa ogniem śpiewały majestat Twój, a w dymach grzmiało imię Twoje, tam byłem. I na Multanach i na Inflantach płynęła krew moja i dziś jestem stary i przygasłe źrenice ku ziemi się już zwracają, a ciało wiecznego spoczynku pragnie. Nie ziemskie dobra, nie bogactwa, honory i godności na tamten świat ze sobą poniosę, bom oto ubogi jest jak byłem. Ale Ci Panie tarcz moją pokażę i powiem: "Patrz — nie splamiona, to jedno krwią moją. Imię-m nie skalane przechował, ducha-m nie poddał — gnąc się z bólu — przeciem się nie złamał".

Komu z natchnionej duszy takie wydostały się słowa, temu światłość wiekuista będzie świeciła na wieki wieków. Od nas Mu się należy cześć i chwała.

Henryk Sienkiewicz urodził się w roku rzezi galicyjskiej, a więc wśród krwi potoku, umarł

podczas największego w dziejach, polskiej krwi rozlewu. Umarł na tej samej gościnnej Szwajcarów ziemi, na której przed 99 laty Tadeusz Kościuszko dokonał przesławnego żywota. Wojna, troska i ból nad losami narodu zmogły Jego wyjątkowe siły. Zapowiedź nowych ofiar, nowych nieszczęść i klęsk, przyspieszyła niewątpliwie Jego zgon. Oczy dostojnego twórcy Bartka Zwycięzcy, tego Bartka, któremu grano "Jeszcze nie zginęła", któremu kazano zwyciężać Francuzów, by go później wygnać z rodzinnej ziemi, — oczy Sienkiewicza ujrzały naraz setki, tysiące, setki tysięcy takich Bartków, pędzonych na walkę za cudzą sprawę, by ich spotkała taka sama zapłata, i te oczy piękne zamknęły się na zawsze.

Umarł jako żył karmiąc łaknących. Przez lat blizko 50 żywił on naród swojem polskiem słowem, przez ostatnie dwa lata chlebem polskim, bo od Was głównie dostarczanym, karmił on wdowy i sieroty.

Za to narodu żywicielstwo, za to wdów polskich i sierot karmienie, cześć Mu i chwała i przyszłych pokoleń nieskończona wdzięczność!

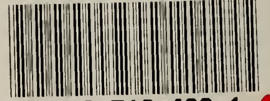
Ale ja nie chcę, byście na mnie patrzyli jak na płaczącą wierzbę przydrożną, co szumi żałośnie nad naszemi stroskanemi głowy. Choć drży głos mój, ja pragnę, byście w tym głosie słyszeli do czynu pobudkę. My żyjemy w tych czasach, gdzie nie pora na żal, gdzie potrzeba uderzyć w tę strunę drugą, o której mówił Krasiński: — "w czynu stal". Myśmy nie pszczoły miodonośne, miękkie, które padają martwe, gdy ginie ich matka - królowa. Społeczeństwa ludzkie są raczej jako te republikańskie mrówki pracowite, skrzętne, cierpliwe, wytrwałe, niezwyciężone, które choćby deptane, gniecione stopą przechodnia, wciąż kroczą naprzód drogą przeznaczenia

i wznoszą swój kopiec. Jeżeli nam każą — dobądźmy z kryjówek ziarnka kadzidła i złóżmy je na chwałę zmarłego, narodowi na pożytek — lecz kroczmy naprzód — wytrwale, odważnie, wznosić nasz kopiec coraz wyżej, coraz wyżej. Budujmy pomnik, ten pomnik żywy — budujmy pomnik, ten pomnik wielki, godny wielkiego mistrza słowa polskiego, godny Jego nieśmiertelnych poprzedników. Budujmy Ojczyznę, niepodległą — całą — wolną po wszystkie czasy! A gdy ona powstanie, ożyje i ludzkość całą olśni swym blaskiem — wtedy wśród Niej jak wśród aureoli imię Henryka Sienkiewicza obok największych i najzasłużeńszych, wiecznie jaśnieć będzie.

Chicago, 27-go Listopada, 1916 roku.

I. J. Paderewski


LIBRARY OF CONGRESS
0 002 710 469 1



LIBRARY OF CONGRESS
0 002 710 469 1